

# Z życiowej goryczy



„Tato, tato, sprawa się rypla”  
Latki w Teatrze im. Bogusławskiego w Kaliszu.  
Włodzimierz Musiał i Marlena Miarczyńska

Poczet rodzimych dramatopisarzy nie jest zbyt bogaty. Każde nowe nazwisko, które przebiję się przez sito konkursów i ukaże się na afiszu, staje się, siłą rzeczy, przedmiotem uwagi teatrów. Nie inaczej więc jest i z najnowszym debiutem, Ryszardem Latką, autorem obyczajowej komedii z życia współczesnej wsi „Tato, tato, sprawa się rypla”. Rzec otrzymała pierwszą nagrodę na ubiegłorocznym konkursie debiutu dramaturgicznego Teatru Ateneum.

Przejął tę schedę żywy i ambitny Teatr w Kaliszu, kierowany przez Andrzeja Wanata.

Mamy tu do czynienia z jeszcze jedną propozycją ukazania obyczajowości współczesnej wsi, tym razem w ostrym, dość zjadliwym rysunku. Ci, którzy pamiętają szlagier Grześkowiaka sprzed kilku lat „Chłop z wsiemu nie przepuścił”, mogliby uśmiać, że tekst „Latki” to dramatycznie wariacje na temat piosenki. Rzec mówi bowiem o bezbrzeżnej chciwości, która nie cofa się przed niczym i przed nikim. Nie ma tu miejsca na żadne bariery moralne, ludzkie, prawne. Każdy sposób jest dobry, aby zaoszczędzić lub zdobyć: stuletnia matka, trzymana gdzieś w zamknięciu; morzona głodem i wydobywana na światło dzienne tylko, gdy telewizja zapowłada swą wizytę, to przykład najbardziej drastyczny. Ale obok są różne małe i duże szwindle, chytre oszustewka i nieustanne spekulowanie na jeden temat: jak bez względu na metodę zagażyć więcej? W niektórych scenach dialog wymyka się, jakby wbrew intencjom autora, z realistycznej konwencji i niepostrzeżenie przechodzi na wyższe piętra groteski, rodem wyraźnie już z Mroźka. Jak choćby te Plackowe wynurzenia o nudzie spływającej na wieś w deszczowe ranki i wieczory.

Monotematyczność sztuki, jej nieco płaski humor byłyby zapewne nużące, gdyby nie szczególnego typu pikanteria: autentyczna gwara rodem gdzieś spod Wadowic, skąd pochodzi autor. Dzięki temu ryzykownemu zabiegowi rozbudowany skecz, w którym sporo jeszcze dramatycznych nieporadności, nabiera waloru autentycznego przekazu obyczajowego. W nieco masochistycznym wyznaniu autor stwierdza w programie teatralnym:

„Wychowała mnie siostra Matki. Nurzałem się w tym błogostanie do piętnastego roku życia, aż wreszcie uciekłem spod łaskoczących skrzydeł rodziny. Te szczęśliwe lata wypełniałem pasieniem gęsi, a później krów i proszę uważać mnie za autorytet w tej dziedzinie. W międzyczasie zaliczyłem podstawówkę z wynikiem ze sprawowania dostatecznym. Majstrowałem przedziwne mechanizmy, a ich działanie demonstrowałem przeważnie na lekcjach. Ów wilezy bilet na świadectwie i odpowiednia opinia zamknęły mi drogę do kariery naukowej, za co społeczeństwo winno być wdzięczne dalekowzrocznym nauczycielom. A nuż wymyśliłbym proch? Będąc bękartem, z natury samej musiałem być krnąbrnym, nieposłusznym i leniwym, w które to cechy dla świętego spokoju uwierzyłem...”

Oczywiście, życiorys niczego nie przesądza. Ale że stanowi najbardziej inspirującą glebę, to fakt podparty setkami przykładów. Młody Ryszard Latko, aktualnie mieszka-

niec Świdnicy na Dolnym Śląsku i pracownik działu gospodarczego tamtejszego urzędu pocztowego, to jeszcze nie Redliński, choć w tym kierunku najwyraźniej kierują go predyspozycje. Od Redlińskiego dzieli go, na razie znacznie mniejsza siła kreacyjna, a także kultura literacka. Ale nie sposób nie dostrzec u Latki tego zasobu życiowej goryczy, wspartej bogactwem obserwacji, która niekiedy owocuje w postaci utworów dojrzałych i oryginalnych.

Teatr kaliski dołożył starań, aby debiut wypadł jak najlepiej. Dotyczy to tak reżysera i scenografa, jak i obsady aktorskiej. Maria Straszewska zrealizowała spektakl wartko, bacznie czuwając, by nie dopuścić do szarży i przerysowań. Uniknęła w ten sposób estradowej farsowości, skąd już tylko krok do złego smaku i tandety. Jest w tym także niewątpliwa zasługa scenografa Henryka Regimowicza.

Dwie role były w tym przedstawieniu godne najlepszej pamięci: tata Placek Włodzimierza Musiała, który zadziwiał w geście i dialogu wiernością wobec wiejskiego obyczaju. Jego komizm raz po raz ocierał się o zgrozę, i tak być powinno. Aktor robił wrażenie, jak gdyby pracował nad rolą nie tylko w teatrze, ale również u źródła akcji.

I jeszcze Marlena Miarczyńska, jako Józka, znakomita zwłaszcza w nie kończącej się gadaninie z ojcem, którą kończy konkluzja: „Tato, tato, sprawa się rypla!”

JERZY KORCZAK